

24 IV 1994 – 4 NIEDZIELA WIELKANOCNA

Pasterz dający życie...

1. *Ja jestem dobrym pasterzem...* Niektórzy słysząc te słowa Jezusa, widzą oczyma duszy delikatnego pasterza trzymającego na ramionach owieczkę – jak na obrazie Rafaela. Innym – być może również nam – wyobraźnia podsuwa natychmiast odmienny obraz: zielona łąka, strumyk z krystaliczną wodą, stado ozdobionych dzwoneczkami owieczek i kroczący na ich czele łagodny, ubrany w nieskazitelnie białą szatę pasterz z laską – jak na niektórych wielkanocnych kartkach, które wysyłamy bliskim. Podobne wyobrażenia Dobrego Pasterza, utrwalone wielowiekową tradycją chrześcijańską, dążą do ukazania Jezusa jako tego, który ucieleśnia pasterską miłość Boga do swego ludu.

O tej miłości świadczą księgi Starego Testamentu:

*Podobnie jak pasterz pasie On swą trzodę,
gromadzi ją swoim ramieniem,
jagnięta nosi na swej piersi,
owce karmiące prowadzi łagodnie (Iz 40,11).*

Psalmista doświadczając takiej właśnie miłości Jahwe wyznaje: *Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego (Ps 23,1).*

Zapytajmy jednak: czy tylko w takim obrazie chciał się nam ukazać Chrystus-Pasterz, skoro mówiąc: *Ja jestem dobrym pasterzem (J 10,11)*, natychmiast dodaje: *Dobry pasterz daje życie swoje za owce.* To ostatnie stwierdzenie możemy w dzisiejszej, krótkiej Ewangelii usłyszeć aż cztery razy! Dlaczego Chrystus tak mocno je podkreśla?

Może w tym zaakcentowaniu dawania życia za owce kryje się wezwanie, byśmy nasz tradycyjny obraz dobrego pasterza uzupełnili innym, bardziej realnym. Na przykład takim: stado przestraszonych owiec, umierający pasterz – poraniony i w poszarpanym ubraniu, i oddalający się od niego wilk.

Wydaje się, że ten tak okrutny obraz jest jednak bliższy rzeczywistości, o której mówi dziś Jezus: *Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję...* (J 10,17).

2. ... owcom

Jednak Dobry Pasterz nie tylko daje życie za owce, lecz także daje je o w c o m. Podczas gdy dawanie życia za owce jest niezależne od ich woli, dokonuje się jakby

poza nimi, dawanie życia owcom wymaga ich zgody, otwartości i współpracy. On udziela im swego życia, dzieli się nim, jeśli tylko chcą je przyjąć: *Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości* (J 10,10). Ten dar obfitego życia ogłasza nam dziś w drugim czytaniu św. Jan: *Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy* (1 J 3,1).

W dzisiejszym pierwszym czytaniu innymi słowami o tym samym darze, który w języku teologicznym nazywamy zbawieniem, mówi św. Piotr: *I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni* (Dz 4,12).

Imieniem, w którym możemy być zbawieni, jest imię Chrystusa. „Chrześcijanin” znaczy „człowiek Chrystusowy” – a nie tylko „człowiek ochrzczony”. Można być ochrzczonym, a mimo to niewiele mieć wspólnego z Chrystusem. Tragedią naszego katolicyzmu jest to, iż będąc „ochrzczonymi” nie zawsze jesteśmy „ludźmi Chrystusa”. A właśnie w Chrystusie jest zbawienie. Czyżbyśmy Go nie potrzebowali? Może dzisiejsze Jego słowa: *Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego...* (J 10,16) trzeba nam odnieść nie tylko – w duchu ekumenizmu – do „braci odłączonych”, ale także do nas samych – ochrzczonych, którzy ciągle nie słuchamy głosu Pasterza?

Przeprowadzone niedawno badania OBOP-u wykazują, że uznając się za wierzących wielu Polaków kwestionuje nie tylko nieomyślność papieża w sprawach wiary, ale nawet wiarę w życie pozagrobowe czy zmartwychwstanie ciał. Podobnie kwestionowane są zasady moralne – aż do zanegowania – w odniesieniu do bezbronnych – przykazania Bożego *Nie zabijaj! włącznie!* Umiemy wybiórczo „wyciszyć” w sobie głos sumienia – zwłaszcza w sprawach wymagających prawdziwego świadectwa wiary... Najbardziej głuchy ze wszystkich głuchych jest ten, kto słuchając *n i e c h c e* usłyszeć. A przecież *wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa* (Rz 10,17). Nie chcąc usłyszeć Jego głosu, nie pozwalamy na rodzenie się i odradzanie się w nas wiary. I tak, choć chce On dać nam swoje życie, pozostajemy martwymi chrześcijanami.

3. ...i pasterzom

Na starożytnym Wschodzie mianem pasterzy zwykło się określać królów i przywódców narodu. Dziś słowo to kojarzy się nam głównie z biskupami (których atrybutem jest pastorał – laska pasterska) i kapłanami jako „dusz-pasterzami”. Są oni pasterzami w sensie przenośnym, bo ich funkcja – podobnie jak funkcja pasterza – powinna łączyć w sobie władzę i przewodzenie trzodzie z troskliwością i opiekuńczością wobec niej.

Jeśli tak, to można przyjąć, że każdy, komu powierzono troskę o kogoś innego, np. matka czy ojciec wobec dziecka, przełożony wobec podwładnego, rządzący wobec rządzonego itd., jest w jakimś sensie pasterzem (dobrym lub złym). Zatem każdy z nas może powiedzieć: „Jestem owcą Chrystusa, ale jestem także pasterzem wobec tych, których On mi powierza”. W ten sposób mogę naśladować Chrystusa-Pasterza, a zarazem przecież Baranka Bożego. O Nim mówi św. Jan: *Paść ich będzie Baranek* (Ap 7,17). On daje życie nie tylko owcom, lecz także wszystkim pasterzom

– wielkim i małym. Życiem tym jest Jego pasterska miłość wzbudzana w ich sercach. Dlatego żyją oni naprawdę o tyle, o ile naśladują Dobrego Pasterza służąc powierzonej sobie „trzodzie”: dla niej gotowi są żyć, pracować i – jeśli trzeba – cierpieć.

Jeśli natomiast tej gotowości do służby w nich nie ma, zwraca się przeciw nim Ezechielowa przestroga: *Biada pasterzom..., którzy sami siebie pasą! Czyż pasterze nie powinni paść owiec?* (Ez 34,2). Czyż słowa te – choć zapisane tak dawno temu – nie pozostają aktualne także dziś – chociażby na polu wykonywania różnorakiej władzy w Kościele i poza nim? Dokoła nas widzimy przecież na co dzień różnych pseudo-pasterzy, którzy sami siebie pasą.

A z drugiej strony czy te same słowa proroka nie są programem dla codziennego „małego pasterzowania” każdego z nas? Pasterzowania, którego nie można wypełnić inaczej, jak tylko mocą miłości jedynego Pasterza, do którego owczarni wszyscy należymy. Jego pasterska miłość jest dla nas wzorem. Miłość podwójnie „życiodajna”. Najpierw – na krzyżu – dająca życie za nas, *aby je [potem] znów odzyskać* (J 10,17). A potem – odzyskawszy je w zmartwychwstaniu – dająca życie nam - owcom, które jednocześnie tak często są pasterzami. Miłość dająca życie. Abyśmy i my umieli dawać...

ks. Ryszard Zawadzki